

PATRYCJA TRZESZCZYŃSKA 

Uniwersytet Jagielloński

Ciało i naród. O doświadczaniu uczestnictwa i pozycjonowaniu antropologa w terenie

W poniższym tekście odwołam się do refleksji płynących z trzyletnich badań terenowych, które prowadziłam w diasporze ukraińskiej w dwóch kanadyjskich miastach. Zaprezentuję kilka wątków związanych z moim doświadczeniem. Opowiem więc o ciele jako narzędziu badawczym, wielozmysłowym doświadczeniu terenowym i doświadczaniu uczestnictwa. Następnie odniosę się do kwestii pozycjonowania badaczki w terenie przez jej współpracowników i rozmówców. Będę tu także odwoływać się do dialektyki (nie opozycji) *insider-outsider*¹ oraz wskazywać na kontekstową „rodzimość” i „obcość” badacza (Narayan 1993; Halstead 2001; Ryan 2015; Ganguly 2016), jak również na to, kiedy prowadzi on/ona badania wśród „swoich” czy we współpracy ze „swoimi”, a kiedy oraz pod wpływem jakich czynników owa swojskość ulega transformacji w obcość.

Studia dotyczące migrantów zwykle podejmowane są przez badaczy, których łączy z nimi wspólne pochodzenie etniczne, język i wyposażenie kulturowe (Moroşanu 2015), co powoduje, że bezrefleksyjnie zakłada się, iż są oni insiderami (Carling, Erdal, Ezzatti 2014). Wiąże się to jednakowoż z utrwalaniem skłonności

¹ Zdecydowałam się użyć tu oryginałów angielskich zamiast polskich tłumaczeń: „wtajemniczony” i „postronny”, ponieważ w moim odczuciu niosą one nieco inną konotację niż te ostatnie i lepiej oddają kwestię wpływu pozycjonowania badacza na przebieg badań. Insider to w tym tekście nie tyle ktoś, kto jest wtajemniczony, ile ktoś, kto został zaakceptowany i dopuszczony, uznany za swojego lub którego obcość może być kontekstowo neutralizowana. Z kolei bycie outsiderem (czy fonetycznie autsajderem) w kontekście badań terenowych jest, według mnie, mocniej osadzone w obcości i braku akceptacji dla badacza, co nie pozwala na uzyskanie zaufania, zaangażowania i niezbędnej zażyłości, a tym samym uniemożliwia doświadczanie wspólnych światów i głębokie zanurzenie w życie uczestników badań.

do uprzywilejowywania etniczności i ignorowaniem innych czynników, które mogą mieć większy wpływ na to, co zachodzi w terenie (Glick Schiller, Çağlar, Guldbrandsen 2006; Wimmer, Glick Schiller 2003). Rzadko podnoszona jest kwestia pozycjonowania badacza migracji i wpływu tego, jak zostanie „przypisany” i scharakteryzowany przez uczestników jego badań (Voloder 2014). Czy jako Polka pracująca w Kanadzie z imigrantami ukraińskiego pochodzenia, urodzonymi w Polsce, byłam insiderem czy outsiderem? Czy widzieli mnie jako swoją, czy też byłam dla nich obca? Co było ważniejsze w naszych relacjach – kraj urodzenia czy tożsamość narodowa? Jak pozycjonowanie mojej osoby wpływało na negocjowanie mojego statusu i *vice versa*? Kiedy antropolog trafia w teren, zaczyna być obserwowany przez uczestników swoich badań i jest postrzegany przez pryzmat ich pojęć, kategorii i znanych im ról społecznych. To, co zaobserwują oni u badacza i to, jak go scharakteryzują, ma znaczący wpływ na jego możliwości pracy w terenie (Tsuda 1998: 110). Przypisywanie mu pewnych cech i ról prowadzi do pozycjonowania badacza i w moim przekonaniu ma fundamentalne znaczenie dla przebiegu badań, zaufania i zaangażowania ich uczestników, rzetelności materiału i potencjalnych barier, trudności lub niepowodzeń. Choć w związku z przypisywaniem cech i ról społecznych badaczowi antropolog zalecają skupienie na Goffmanowskim „zarządzaniu wrażeniem” oraz ciągłą pracę nad skuteczną prezentacją badawczą, nad negocjowaniem swej tożsamości i ról tak, aby sprzyjały celom badawczym i zapewniały dostęp do poszukiwanych obszarów (Tsuda 1998: 110; por. Hammersley, Atkinson 2000: 92–120; Bielenin-Lenczowska 2011: 156–160), to jednak starania te mogą być skuteczne wyłącznie częściowo. Badacz nie do końca może bowiem „zarządzać” brzmieniem swojego nazwiska (świadczącym często o pochodzeniu etnicznym i czytelnym dla „badanych”, jak w moim przypadku²), wiekiem, płcią biologiczną (o ile nie podda jej stosownym zabiegom), statusem społecznym, faktem bycia matką/ojcem lub singlem, o ile nie chce okłamywać swoich współpracowników. Wszystko to może być odczytane w sposób, który wyznaczy badaczowi określoną pozycję w interesującej go grupie/zbiorowości, w danym środowisku i w indywidualnych kontaktach. Kwestie te będą analizować na podstawie moich osobistych doświadczeń terenowych. W podsumowaniu zastanowię się nad implikacjami tych zagadnień dla badań antropologicznych, szczególnie w obszarze migracyjnym.

Odwołam się tu do badań, które prowadziłam w latach 2014–2016 w dwóch kanadyjskich miastach, Edmonton i Toronto (z przewagą tego ostatniego), w środowisku osób ukraińskiego pochodzenia lub z rodzin mieszanych, które w latach 80. XX w. wyemigrowały z Polski. Pracowałam przede wszystkim z osobami między 40. a 65. rokiem życia, zarówno kobietami, jak i mężczyznami, którzy w chwili wyjazdu z Polski wchodzili w dorosłość albo nieco wcześniej ukończyli studia, podjęli pracę, założyli rodziny, zaczęli pracować społecznie dla ukraińskiej

² Kiedy się przedstawiałam, moje nazwisko jednoznacznie odczytywano jako „typowo polskie”, często też spotykani ludzie żartobliwie komentowali nagromadzenie w nim polskich dyftongów i potencjalną trudność wypowiedzenia go przez nie-Słowianina. Już sam akt wypowiedzenia imienia i nazwiska sytuował mnie zatem jako Polkę.

wspólnoty etc. Moim celem było uchwycenie i analiza zróżnicowanych doświadczeń migracyjnych, ich wpływu na różne fazy i obszary życia, zebranie narracji o wyobrażeniach przeszłej, podrzędnej, zmarginalizowanej pozycji oraz nierównościach społeczno-kulturowych i politycznych w PRL, a także ocena podjętej przed laty emigracji z Polski z perspektywy czasu (por. Breckner 2012: 622). Moje badawcze działania zasadzały się na przebywaniu z ludźmi, mieszkaniu z nimi, wspólnym spędzaniu czasu, wspólnym uczestnictwie w codziennych i świątecznych aktywnościach, obserwowaniu wydarzeń i miejsc, także tych związanych z „życiem” diaspory, co dawało mi wgląd w teraźniejsze światy moich współpracowników. Ponadto prowadziłam rozmowy, formalne wywiady swobodne i narracyjne, dotyczące biografii, doświadczeń migracji, życia w Kanadzie i relacji z innymi Ukraińcami i Polakami w tym kraju, jak również z krajem urodzenia. Regularnie prowadziłam zapiski, wykonywałam fotografie, notowałam wstępne i robocze interpretacje. Łącznie spędziłam w terenie 12 miesięcy, podzielonych na trzy wyjazdy. Stale wracałam w to samo miejsce i stale odwiedzałam też miejsca wcześniej odkryte i włączone do mojej mapy mentalnej. W sensie dosłownym było to zatem rozciągnięte w czasie „praktykowanie miejsca” (de Certeau 2008: 70)³.

Zamieszkałam z ukraińską rodziną z Polski, w domu w Mississaudze, mieście-sypialni Toronto, niemal wielkości Krakowa. Każdego roku wracałam w to miejsce, do mojej gospodyni Marii i jej syna, gdzie czekał na mnie bejsment albo chociaż pokój na piętrze ich małego domu. Kilka razy w tygodniu Marię odwiedzały pozostałe dorosłe dzieci, wraz z rodzinami. Spędzałam dużo czasu z członkami tej rodziny, odbywałam z nimi niekończące się rozmowy, czasem wielogodzinne, we własnym odczuciu byłam domownikiem i tak też byłam przez nich traktowana, czego dowody otrzymywałam wielokrotnie. Wszystko to pozwoliło mi na realizowanie takiego modelu badań terenowych, jaki uprawia i promuje Kirsten Hastrup – umiejscowienia, współzamieszkiwania i współdziałania (Hastrup 2008, 2014, 2018). Stopniowo doświadczałam też czegoś, co Andrew Irving określa mianem „ucieleśnionego rozumienia, które pojawia się na skutek długotrwałego zaangażowania” (Irving 2018: 196). Miałam bardzo wiele okazji, by spędzać czas z moimi współpracownikami i z drobnych gestów, spojrzeń, mowy ciała, szeptu, spojrzeń, także odczytywać istotne dane.

Także moje ciało było istotnym „generatorem” danych i używałam go jak narzędzia badawczego. Pozwalało mi to na gromadzenie ucieleśnionych

³ W 2014 r. przebywałam na półrocznym stażu naukowym w Canadian Institute of Ukrainian Studies w University of Alberta, w Edmonton, jako stypendystka programu „Mobilność Plus” MNiSW, z czego 4 miesiące spędziłam w Edmonton, a dwa w Toronto. W 2015 r. otrzymałam stypendium Petro Jacyk Program for the Study of Ukraine w Centre for Russian and East European Studies w University of Toronto, które pozwoliło mi na kontynuację badań w Toronto, a w 2016 r., dzięki stypendium Canadian Institute of Ukrainian Studies, ponownie odwiedziłam Edmonton i Toronto. Główne problemy badawcze, jakie mi przyświecały podczas pracy terenowej, dotyczyły pamięci o Polsce oraz generalnie wpływu pamięci na kształtowanie się diaspor, strategii pozycjonowania się w diasporze ukraińskiej w Kanadzie oraz procesów diasporotwórczych. Podsumowaniem tych badań jest książka *Diaspora – pamięć – miejsca* (2019).

doświadczeń (*embodied experience*) (Csordas 1990: 8), co odsyła do innej ważnej kwestii, którą omówię poniżej: mojego doświadczania uczestnictwa.

Autoetnograficzne refleksje czynione po kilku latach, jakie minęły od czasu prowadzenia badań, dają namiastkę ponownego bycia tam i doświadczania terenu oraz ówczesnych emocji:

[...] antropolożka/antropolog opisują bowiem przeżycia i emocje, które okazały się dla nich ważne, na tyle istotne, że doświadczają ich ponownie w nowych, narracyjnych kontekstach. Za pomocą tych narracji możliwa jest ekspresja tzw. pozanaukowych aspektów poznania, która angażuje refleksyjność i zdolność interpretacji opisywanych zdarzeń w nowych, osobistych kontekstach (Majbroda 2016: 81).

W moim przypadku czas zadziałał na korzyść. Po opracowaniu większości wątków, które wyłoniły się z materiału empirycznego oraz opublikowaniu bądź przygotowaniu do druku wszystkich zaplanowanych tekstów, czas pozwolił na ogląd terenowych emocji z „lotu ptaka” i ich generalizację, a także dostrzeżenie tych elementów badań, które wcześniej nie były wyraźnie wyodrębnione, zlewały się w całość badawczego doświadczenia.

Ciało w terenie

Zarówno ze względu na intensywność badań, jak i ucieleśniony ich charakter, uczynienie z ciała instrumentu badawczego, za pomocą którego zbierałam istotne dane dotyczące kontekstu, można także określić moją strategię badawczą jako „gęste uczestnictwo” (*thick participation*) (Samudra 2008) albo jako doświadczanie udziału/uczestnictwa oraz równoległą obserwację mojego doświadczenia. Poczucie udziału, a zatem dotykania istoty i sedna interesującej mnie rzeczywistości, oczywiście wymagało wielu miesięcy pracy, pokonywania wielu barier i „zasłon” oraz przenikania i czasowego demontowania panującej w środowisku zażyłości kulturowej (Herzfeld 2007). Mój udział nie byłby jednak możliwy, gdyby nie uczynienie z ciała ważnego narzędzia badawczego.

W swoim bodaj najczęściej cytowanym passusie Kirsten Hastrup stwierdza, że „obserwacja uczestnicząca dziś oznacza obserwację samego uczestnictwa” (Hastrup 2008: 31). W istocie, badaczka domaga się przesunięcia akcentów z obserwacji na uczestnictwo i położenie większego nacisku na zaangażowany udział w obserwowanej rzeczywistości. Ja traktuję te słowa jako metodologiczne zalecenie ucieleśnienia uczestnictwa, uruchomienia ciała i włączenia go do zbierania i zapisu danych. Obserwator „uczestniczy” od zarania nowoczesnej antropologii, jednak teraz uczestniczy przede wszystkim poprzez ciało. To ciało zatem staje się właściwym obserwatorem.

Uczestnictwo wymaga więc fizycznego zaangażowania. Judith Okely traktuje wręcz badania terenowe jako proces, na który składają się praca fizyczna,

cielesna interakcja i uczenie się przez zmysły (Okely 2007: 65). Doświadczalam tego podczas wspólnego gotowania potraw według zapamiętanych z Polski przepisów albo ucieleśnionych, zakorzenionych sposobów, którymi moje współpracowniczki nasiąkły w rodzinnych domach lub przyswoiły już „na swoim”, jako młode mężatki lub studentki. Kupowane w sklepach z żywnością importowaną z Polski koncentrat pomidorowy, przecier ogórkowy czy kostka rosółowa pozwalały im gotować jak w Polsce w latach 80., na kilka dni, możliwie „gospodarnie”, niczego nie marnując. Kiedy gotowałam z nimi, szczególnie zaś z jedną z nich, Haliną, odbywałam podróż w kulinarną przeszłość. Wraz z nią przygotowałam m.in. makaron z serem, cukrem i cynamonem. Tłumaczyła to tym, że po pierwszym naszym spotkaniu „przypomniałam” jej samą moją obecnością i pytaniem o młodość w Polsce takie, jak się wyraziła, „biedne jedzenie”, które jadła na studiach w Warszawie i właśnie zapragnęła znowu go spróbować. Pozwoliło to i mnie samej przypomnieć sobie smaki znane ze szkolnej świetlicy, ale także zbudować ucieleśnioną wiedzę o kryzysowych latach sprzed wyjazdu Haliny oraz towarzyszącym im smakom, jak również o tym, jak je przywołuje po latach w Kanadzie i jakie wspomnienia to uruchamia. Takie i podobne sposoby angażowania mojego ciała, ruch, praca rąk, wielozmysłowe doświadczenia (jak podczas wspólnego gotowania, zakupów, uczestniczenia w przyjęciu albo organizowania barbeque, spaceru, wyjazdu w góry czy na kemping) pozwoliły mi na gromadzenie materiału niedyskursywnego, który nie był jedynie uzupełniający wobec pozostałych sposobów zbierania danych, a stanowił równoważną ścieżkę konstruowania wiedzy. Nie znaczy to jednak, że mogłam to precyzyjnie zaplanować ani że dziś mogę o tym łatwo skonstruować narrację. Z pewnością jednak bez mojego ciała i zmysłów, pracujących intensywnie w trakcie badań, moja wiedza byłaby niepełna i znacznie uboższa. Zdałam sobie sprawę także z tego, że

[...] rozumienie innych poprzez takie narzędzie jak własne ciało badacza terenowego pociąga za sobą dekonstrukcję ciała jako konstruktów kulturowego i biograficznego, która dokonuje się dzięki przeżytemu i interakcyjnemu spotkaniu z kulturowymi konstruktami i cielesnymi doświadczeniami Innych. Nie jest to proces jedynie werbalny lub intelektualny, ale także kinetyczny i zmysłowy, zachodzący zarówno świadomie, jak i nieświadomie w nieprzewidywalny i niekontrolowalny sposób (Okely 2007: 77).

Doświadczanie uczestnictwa było więc możliwe dzięki uważnemu studiowaniu ciała i danych zbieranych przez zmysły. Była to zatem modelowa etnografia sensoryczna, oparta na wielozmysłowym doświadczaniu uczestnictwa (Pink 2009: 133).

Praca mojego ciała miała jeszcze jeden istotny aspekt – kinetyczny. Podczas badań w Toronto pożyczalam rower od mojej gospodyni i używałam go przez cały pobyt, niezależnie od pogody. Ruch, który podejmowałam z pomocą roweru, w torontońskiej przestrzeni był kluczem do jej czucia i rozumienia. Gdy pokonywałam odległości zamknięta w samochodzie, byłam wobec nich „zewnętrzna”,

a sama przestrzeń ulegała radykalnemu spłaszczeniu. Kiedy jednak przecinało ją moje ciało wprawiające w ruch rower, doświadczałam wtajemniczenia w miasto i jego skalę, ogromne odległości, bezkres autostrad oplatających metropolię. Było to bliskie temu, o czym pisze Hastrup w jednym ze swoich tekstów poświęconych grenlandzkiej etnografii:

[...] musimy poruszać się fizycznie w krajobrazie, żeby go odczuć we właściwy sposób. Jeżeli tylko patrzymy, nie ma niczego do zobaczenia, nie ma żadnych wspomnień; jednak poruszając się i przemieszczając można w końcu poczuć miejsce, w którym się jest (Hastrup 2014: 51).

Byłam poddana upływowi czasu, który był znacznie bardziej dojmujący niż kiedy znajdowałam się w jakimś miejscu-punkcie. Musiałam poświęcić określoną ilość czasu na dotarcie do celu i podróż powrotną, którego nie mogłam przeznaczyć na inne czynności. Tutaj moja uwaga musiała być skoncentrowana na drodze, mijających mnie samochodach, rozlicznych zjazdach, rozjazdach i światłach. Z czasem zaczęła mi towarzyszyć muzyka lub podcasty audycji radiowych kanadyjskiej stacji CBC. Choć mój słuch był zajęty dźwiękami wydobywającymi się ze słuchawek, to ciało i wzrok nadal zajmowały się samą podróżą i przestrzenią. Uczylałam się znajdować różnice w bliźniaczo podobnych skrzyżowaniach, w siatkach identycznych kwadratów. Moje oczy, nawykłe do europejskiej skali, do polskiego chaosu urbanistycznego i budowlanych asymetrii, do wszechobecnych szyldów i reklam, poszukiwały punktów zaczepienia, czegoś, co te kwadraty między sobą rozróżni i pozwoli mi je zapamiętać. Ponieważ poruszałam się bez GPSa, bez map Google, z uwagi na brak pakietu danych internetowych na mojej taniej karcie SIM (kilka lat temu dostęp do Internetu w smartfonie wiązał się w Kanadzie z dużym wydatkiem, na który nie było mnie stać), takie wyobrażeniowe lub realne punkty zaczepienia w pokonywanej przestrzeni były bardzo pomocne, szczególnie zanim nauczyłam się nazw ulic i poszczególnych skrzyżowań. Z czasem zaczęłam operować skrótami oznaczającymi te prostopadłe przecięcia typu „Kipling i Rathburn”, „Dixie i Bloor”, „King i Bathurst”, których nazwy brzmiały jak tytuły filmów gangsterskich.

Nie byłam więc badaczką przyglądającą się rzeczywistości z zewnątrz. Tkwiłam w niej codziennie, angażując moje ciało i moje zmysły, przez co moja działalność miała głęboko ucieleśniony charakter, a moje ciało stało się istotnym narzędziem badawczym, z którego starałam się uważnie zbierać dane. Były to dane niedyskursywne, pozajęzykowe, trudne do zapisania, ale tkwiące głęboko w podświadomości i składające się na swoistą wiedzę przedtekstową (Rakowski 2018), konstruowaną na styku ciała ze światem, w którym się znalazłam i którego doświadczałam.

Moje ciało nie tylko poddawane było regularnym rowerowym treningom, w związku z koniecznością pokonywania kilkudziesięciu kilometrów kilka razy w tygodniu, ale reagowało także silnym osłabieniem po intensywnych badawczych dniach. Każdego roku, jak w zegarku, po kilku tygodniach pracy zapadałam na zapalenie nerwu trójdzielnego – niezwykle bolesne schorzenie,

wyłaczające z normalnej aktywności na kilka dni. Nigdy poza Kanadą taka przypadłość mnie nie dotknęła. W takich momentach mój terenowy entuzjazm i zapał ustępowały poczuciu bezsilności, irytacji i zniechęcenia. Byłam wówczas uwięziona w bejsmencie i tylko kiedy działały silne leki przeciwbólowe, przysłane mi z Polski, mogłam pisać i porządkować notatki. Notatki poczynione wówczas musiałam przeżyć ponownie i pod tym kątem zrewidować w późniejszym czasie, ponieważ towarzyszące mi emocje mogły znaleźć w nich odbicie i wpłynąć na moje wczesne interpretacje.

Spędzając samotnie wiele miesięcy w terenie, z dala od domu i bliskich, w bejsmencie lub małym pokoiku na piętrze domu mojej gospodyni, będąc całe dni zajęta tematem badań i zaangażowana w spędzanie czasu z moimi współpracownikami, przez niemal cały czas wystawiona „na widok” goszczącej mnie rodziny, odczuwałam niekiedy silną potrzebę „zmiany tematu” i otoczenia. Doświadczałam wówczas stanu, który Edward E. Evans-Pritchard po wielu tygodniach zamieszkiwania z Nuerami określił mianem „Nuerozy” („Nuerosis”) (Evans-Pritchard 1977 za: Tsuda 1998: 118). Miałam więc swoją „Ukrainozę” lub „Ukrainokanadozę”, z której ratowała mnie potrzeba bycia w ruchu. Odkryłam, że moje ciało domagało się jeszcze więcej wysiłku fizycznego niż ten, który zapewniały mi moje rowerowe podróże. Zaczęłam wówczas biegać – czego nigdy wcześniej nie robiłam! – albo decydowałam się odwiedzić goszczący mnie formalnie Uniwersytet Torontoński, tamtejszą bibliotekę, mimo że danego dnia nie miałam potrzeby pokonywać moich standardowych pięćdziesięciu kilometrów z Mississauga do centrum Toronto i z powrotem.

Narzucanie etniczności

Pozycjonowanie badacza i jego status społeczny w trakcie badań może zasadzać się na czynnikach regulujących pozycję społeczną (płeć, płeć kulturowa, wiek, etniczność, wyznanie etc.), światopoglądzie (podzielanym z partnerami terenowymi lub nie), poglądach politycznych, doświadczeniu biograficznym, statusie migranta bądź braku doświadczenia migracji, stanie zdrowia czy sytuacji rodzinnej (związek małżeński, partnerski, bycie singlem/singielką, matką/ojcem lub osobą bezdzietną). W przypadku badań migracyjnych dodatkowo można tu wymienić doświadczenie migracji, status migranta, długość pobytu za granicą etc.

Moje badania dostarczyły mi także przykładów innych czynników, które mają wpływ na postrzeganie badaczki i regulowanie jej dostępu do interesującej ją rzeczywistości przez ludzi, z którymi pracuje ona w terenie. W moim przypadku był to nie tyle wiek, choć jest to z nim związane, ile znajomość kontekstu PRL lat 80. z perspektywy małego dziecka, które ma w pamięci jakieś szczątkowe przynajmniej obrazki oraz opowieści, lektury, filmy, i osoby, która zna współczesną historię. Ponieważ przybyłam z Polski i interesowały mnie określone sprawy związane z doświadczeniami moich współpracowników i rozmówców, byłam postrzegana jako osoba, która wywołuje wspomnienia dawnego życia, jest łącznikiem z krajem

urodzenia, i z którą spotkanie będzie równoznaczne z dyskursywnym powrotem do przeszłości. Nie każdy jednak tego pragnął. Świadectwem tego było unikanie mnie lub odmowa spotkania. Przykładowo, pewna działaczka w Edmontonie po sympatycznym zapoznaniu i umówieniu na telefon, aby uzgodnić szczegóły spotkania, w kolejnych tygodniach nie odbierała połączeń ode mnie. Równocześnie zaczęła mnie unikać podczas spotkań w siedzibach ukraińskich organizacji. Początkowo odbierałam jej zachowanie bardzo osobiście, traktując je jako dowód obojętności albo wręcz antypatii. Dopiero z czasem zaczęłam zauważać, że tego typu reakcje nie muszą oznaczać osobistej niechęci. W takim wypadku to ja, jako osoba z Polski, odczytywana jako Polka, stanowią łącznik z ojczyzną, z której wyemigrowała, i która ją dyskryminowała jako Ukrainkę, a potencjalna rozmowa ze mną będzie oznaczała szarpanie ran, powrót do niechcianej i dawno zamkniętej przeszłości. Być może gdybym była z Ukrainy, spotkałabym się z odmienną reakcją.

Opisana wyżej sytuacja pokazała mi też, że zupełnie nieświadomie ja sama pozycjonowałam się jako Polka, interpretując odmowę jako gest sprzeciwu wobec mojej narodowości, wyraźnie „antypolski” (odmowa spotkania z badaczką Polką) lub jako brak zaufania do Polki, która mówi po ukraińsku i interesuje się ukraińskimi sprawami. Sprzeciw niedoszłej rozmówczyni, interpretowany przeze mnie przez pryzmat jej domniemanej etnicznej motywacji, podważył tym samym moją szczerść i moje intencje jako badaczki, antropolożki, naukowczyni. Z czasem dostrzegłam, że w ogóle nie jestem w stanie uciec od zagadnień etnicznych w badaniach prowadzonych w diasporze ukraińskiej, szczególnie w pracy z grupą z Polski. To, że badaczka jest Polką, czyni jej badania także zagadnieniem politycznym. Ponieważ jest pozycjonowana jako Polka, niemal natychmiast rodzi to pewne napięcie w relacjach z „badanymi”. Napięcie owo zasadza się na uruchomionej z chwilą prezentacji badaczki figurze politycznych stosunków polsko-ukraińskich (i ukraińsko-polskich) w przeszłości i obecnie.

Moja domniemana „polskość”, poprzez którą część moich współpracowników i rozmówców mnie pozycjonowała, była jednak kontekstowa i relatywna w różnych sytuacjach doświadczanych przeze mnie w terenie. Kiedy chodziło o nawiązanie porozumienia i zaangażowania, pomagało to, że jestem z kraju, z którego oni wyjechali, że mówię w języku (polskim), w którym im niekiedy też wygodnie było mówić (wygodniej niż po ukraińsku). Nasza wspólna w dużym stopniu walencja kulturowa (Kłoskowska 1996) pomagała uzgadniać znaczenie słów, które padały w rozmowach, rozpoznawać zrozumiałe i czytelne dla nas obszary, wyobrażenia, odwołania. Niekiedy jednak widziano we mnie przede wszystkim Polkę, a więc w tym kontekście kogoś obcego, kto wprawdzie przyjechał do Kanady i mówi po ukraińsku, często lepiej niż oni sami, ale kogo zamiary są co najmniej podejrzone. Byłam zatem swoja, bo z Polski, ale bywałam też obca jako Polka, jako przedstawicielka narodu, który – być może w odczuciu osób, które wyraźnie komunikowały mi brak zaufania – wobec Ukraińców zawsze okazywał lekceważenie i demonstrował swą dominację. Pozycjonowanie mnie w takich wypadkach jako reprezentantki narodu, z którym Ukraińcy mieli trudne stosunki, było więc gestem ze wszech miar politycznym.

Szczególnie wyrazistym przykładem takiej polityki umiejscowienia (por. Ganguly 2016), której doświadczałam, był wątek zbrodni wołyńskiej, poruszany niekiedy przez moich rozmówców, szczególnie tych, którzy okazywali mi wyraźny dystans, pozostawali przy języku ukraińskim, nie przechodząc na polski i z ich narracji emanowała niechęć do kraju pochodzenia. W tych wypowiedziach powtarzał się schemat prezentowania działalności UPA jako co najmniej neutralnej dla stosunków polsko-ukraińskich, uwypuklania wielowiekowego ucisku „polskich panów”, wskazywania na wojenne okoliczności i inspirację niemiecką lub sowiecką. Po takiej prezentacji punktu widzenia następowały chwile ciszy lub bezpośrednie pytania pod moim adresem, sondujące mój stosunek do tego, co działo się na Wołyniu w 1943 r., szczególnie niekiedy prowokacyjne stwierdzenia, że polscy historycy, których przecież Polacy (gdzie „Polaków” należy rozumieć jako osobę badaczki) czytają i szanują, widzą „te sprawy” zupełnie inaczej, podkreślając jednoznacznie winę ukraińskich mieszkańców wołyńskich wsi. Nie wdając się w oceny historiograficzne, chciałabym zwrócić w tym miejscu uwagę na zabieg etniczności poglądów i wiedzy badaczki, której przypisywano „polską rację stanu”, „polski punkt widzenia”, a zatem odczytywanie dziejów stosunków polsko-ukraińskich przez pryzmat narodowy i narodowo zorientowanej historiografii. Co znamienne, nie podnosili tej kwestii ci, z którymi miałam najbardziej zażyłe relacje. Nie znaczy to, że moi współpracownicy nie pozycjonowali mnie w kategoriach narodowych, z założenia opozycyjnych lub przynajmniej problematycznych wobec „spraw ukraińskich”. Znaczy to tylko, że dla tych, którzy taki zabieg stosowali, nie było to pierwszoplanowe dla naszych relacji i naszej współpracy.

Bywałam zatem identyfikowana jako etnicznie obca i łączona z „polską racją stanu”, państwem i narodem polskim oraz „polską kulturą”, rozumianą nie jako obszar wspólnej nam walencji kulturowej, ale w wymiarze nacjonalistycznym i opozycyjnym wobec Ukraińców. Arbitralnie mi nadana polska tożsamość narodu była w takich sytuacjach wzmacniana i użytkowana bez mojego udziału i mojej intencji, na potwierdzenie radykalnego etnicznego dystansu między rozmówcą a mną. Aby złagodzić ten arbitralny gest, przystępowałam do negocjacji, dopasowywania się do kategorii rozmówcy. Dobrze pokazuje to ponownie przykład wątku oceny zbrodni wołyńskiej. Zwracałam zatem m.in. uwagę, że nie każdy Polak czy Polka, w tym ja, ma pogląd na zbrodnię wołyńską ukształtowany przez lekturę Siemaszków i słuchanie księdza Isakowicza-Zaleskiego. Sięgałam też po moje ukraińskie „obyćcie” i zwracałam uwagę na różnice między narodowo zorientowanymi historiografiami „polską” i „ukraińską” oraz na sam problem narodowego zorientowania prac historycznych. Jeśli to nie pomagało, sięgałam po inny argument, a mianowicie kwestie pokoleniowe – urodziłam się czterdzieści lat po „krwawej niedzieli” i choćby z racji wieku nie mam do tych wydarzeń osobistego stosunku, oraz rodzinne – brak jakichkolwiek przodków uwikłanych w konflikt polsko-ukraiński i biograficznych związków z „trudnymi tematami”. Nie posuwałam się do kłamstw ani nie mówiłam, że w ocenie tych wydarzeń bliższa jest mi „interpretacja ukraińska”, by użyć pewnej esencjalizującej kliszy. Zwykle użyte argumenty wystarczały, by przekonać rozmówcę, że nie

mam perspektywy „typowego Polaka” i być może mam cechy, które pozwalają zobaczyć mnie w „mniej polskich” kategoriach.

Moja pozycja częściowego insidera zasadzała się zatem na trzech czynnikach. Pierwszym z nich, zupełnie nie etnicznym ani nie związanym z krajem pochodzenia, była znajomość ukraińskiego kontekstu, zarówno w Polsce, jak i szerzej w związku z moim ukrainoznanym dyplomem i także dzięki znajomości języka. Oznaczało to, że byłam profesjonalnie i społecznie wystarczająco „ukraińska”, żeby przykryć tym „braki” etniczne. Drugim czynnikiem był z pewnością fakt urodzenia i zamieszkiwania w Polsce i wspólna z „badanymi” walencja kulturowa. Trzecim zaś czynnikiem, związanym z poprzednim, była mglista i pamiętana wprawdzie oczami dziecka, jednak „naocznie” znajoma rzeczywistość ostatniej dekady PRL, wsparta ponownie wyuczoną znajomością kontekstu. Okazuje się więc, że badacz nie musi dzielić z „badanymi” etniczności, by wynegocjować pozycję insidera. Rację zatem mają ci badacze migracji i diaspor, którzy zalecają odrzucenie „soczewek etnicznych” i etniczności (np. Amelina, Faist 2012; Brubaker 2002; Glick Schiller, Çağlar 2009). Jednak jak pokazuje moje doświadczenie, nie jest niezbędne dzielenie nawet płci, wieku czy statusu społecznego (por. Ryan 2015; Moroşanu 2015), aby być pozycjonowanym w sposób umożliwiający swobodny dostęp do interesującego kontekstu.

Nierówne partnerstwo

Z kwestią pozycjonowania badaczki w terenie wiąże się także ogólniejszy problem asymetrii pozycji badacza i jego współpracowników. Celowo używam tu określenia „współpracownicy”, ponieważ tak postrzegam osoby, z którymi pracowałam w terenie i z którymi nawiązałam szczególnie bliskie relacje zaangażowania i przyjaźni. Opiera się ono na perspektywie partnerstwa, która została rozwinięta szczególnie przez antropolożki feministyczne. Partnerstwo takie nie oznacza równości poznawczej, współautorstwa badań i tekstu naukowego. Jest to partnerstwo „realistyczne”, którego zwolennicy nie zrównują perspektyw badaczy i „badanych”, nie pomijają znaczenia różnic wynikających z profesjonalnego warsztatu antropologa i tego, jak „zaburza” on ideę pełnego partnerstwa. Rodzaj partnerstwa, które mam tu na myśli, dobrze oddają słowa Julie Park, antropolożki opisującej doświadczenia badaczek pracujących z nowozelandzkimi kobietami, w których życiu obecny był alkohol. Jest to więc partnerstwo „między wykwalifikowanymi badaczami a członkami społeczności, którzy nie znają się na badaniach społecznych, ale są zainteresowani badaniami ich własnej społeczności” (Park 1992: 581). Sądzę zatem, że o realne i realistycznie pojmowane partnerstwo, i współpracę, najłatwiej tam, gdzie spotykamy się z życzliwym zainteresowaniem dla naszej pracy i jej emocjonalnym wsparciem. W przeciwnym razie nasz domniemany współpracownik będzie wskazany w tekście wyłącznie z przyczyn etycznych i na skutek naszego silnego moralnego imperatywu, by nie redukować „osoby” do „podmiotu”. Nie będzie to miało jednak źródła w uwarunkowaniach

terenu, czyli w tym, z czym realnie spotkaliśmy się podczas pracy. Można byłoby więc określić ten zabieg mianem „jedenastego kłamstwa etnografii”, by sparafrazować tytuł znanego tekstu o „kuchni” antropologicznej (Fine 2010).

Zatem choć pozytywistyczna moralna nierówność w relacjach badacza z „badanymi” dawno już ustąpiła bardziej etycznie wyważonym formom współpracy i uznania równości (inna kwestia, jak pojmowanej), partnerstwa i współautorstwa projektu lub rezultatu badań terenowych, etnografowie wciąż zmagają się innymi typami asymetrii w relacjach ze swymi partnerami terenowymi/rozmówcami/badanymi (por. Buliński 2019). Na podstawie własnych doświadczeń mam tu na myśli przede wszystkim płaszczyznę epistemologiczną i ekonomiczną. Ta pierwsza nie wymaga długiego wywodu i dotyczy zasadniczych różnic związanych z celami poznawczymi, poprzez które strony interakcji postrzegają swoją współpracę. Badacz ma zwykle odmienne motywacje niż badany, co wynika przede wszystkim z jego działalności profesjonalnej, rzadziej z osobistych potrzeb związanych z (samo)poznaniem, szczególnie w zakresie autoetnografii. Z kolei badany może uznać, że współpraca z etnografką z jakichś powodów mu się opłaca – np. zakłada, że dzięki temu uda mu się nagłośnić sprawę, że uzyska przychyłność i pomoc osoby „uczzonej”, że złoży świadectwo i zostawi ślad, osiągnie jakąś korzyść polityczną lub przynajmniej zostanie wysłuchany.

Z kolei nierówność ekonomiczna, czy szerzej, asymetria klasowa, nie dotyczy dziś koniecznie sytuacji, kiedy to badacz reprezentował klasę wyższą w stosunku do badanego – chłopca lub członka społeczności plemiennej. Może się ujawniać natomiast, kiedy badacz przybywa z uboższego kraju do kraju zamożniejszego, na przykład z Polski do Kanady, w której musi przeżyć za skromne stypendium. Codziennosc terenowa ma przecież także istotny wymiar praktyczny i merkantylny. Sprawa komplikuje się i wiąże z potencjalnym kłopotem finansowym, kiedy umawiamy się na spotkanie np. w kawiarni i czujemy się zobligowani do zaproponowania kawy naszemu interlokutorowi albo kiedy ktoś zaprasza nas do domu na kolację lub rodzinną imprezę i „wypada” przynieść butelkę wina lub kwiaty dla gospodyni. Podczas mojej pracy w terenie często zdarzały się takie sytuacje, że wielokrotnie spotykałam się z niektórymi najbliższymi współpracownikami na kawie lub lunchu. Odczuwałam duży dyskomfort, kiedy regulowali za mnie rachunek pomimo moich protestów. Słyszałam wówczas, że „następnym razem” ja albo: „przecież pracujesz w budżetówce”, „jesteś z Polski”, „daj spokój, przecież nie zarabiasz w dolarach!”. Nalegałam wówczas na możliwość zaproszenia z mojej inicjatywy kolejnym razem i zwykle było to akceptowane. Chociaż nie słyszałam niczego obraźliwego i ten gest sam w sobie był bardzo sympatyczny, to jednak miałam wrażenie, że przybyłam do Kanady z gorszej części świata, w której akademików wynagradza się tak, że nie stać ich na lunch w średniej klasy lokalu w Toronto. Jeszcze wyraźniejszej asymetrii doświadczyłam kilkakrotnie, spotykając bardzo zamożne osoby. Ich gościnność, choć była dla mnie miła i opierała się na szczerych intencjach, jednocześnie powodowała moje zakłopotanie i dyskomfort. Z czasem udało mi się z tymi emocjami uporać. Doświadczenie asymetrii ekonomicznej może być zatem nieodłącznym elementem działalności badawczej i może

rodzić rozmaite odczucia, takie jak skrępowanie, wstyd, poczucie braku możliwości zlania się światów społecznych badacza i badanego, dystans lub niezręczność. Badacz może zwyczajnie nie mieć odpowiednich kompetencji kulturowych, aby z gracją i w przekonujący sposób poruszać się w świecie badanego z wyższej klasy i odczuwać może dyskomfort podczas momentów podkreślania jego niższej pozycji („jesteś z Polski”, „przecież pracujesz w budżetówce”). Zatem pomimo tego, że w większości pracowałam w terenie z przedstawicielami kanadyjskiej klasy średniej lub niższej średniej, a zatem z osobami z wyższym wykształceniem (uniwersytet lub college), pracującymi jako drobni i średni przedsiębiorcy, administracja biurowa, agenci nieruchomości, nauczyciele czy służba zdrowia (lekarze, pielęgniarki, laboranci i personel medyczny wykonujący badania), to jednak dzieliła nas przepaść, którą można skrótowo wyjaśnić jako wynikającą z zasadniczej różnicy między polskim i kanadyjskim PKB.

Konkluzje

Każdego z badaczy pracujących w terenie motywuje satysfakcja z pracy i powodzenia projektu oraz spotkanie wspaniałych ludzi. Ci, którzy spędzają wiele miesięcy samotnie, z dala od domu i bliskich, muszą mierzyć się z różnymi niełatwymi emocjami. Antropolog może także w codziennej terenowej rzeczywistości borykać się ze swego rodzaju egzystencjalnym niepokojem czy po prostu psychologicznym dyskomfortem, wynikającym z potencjalnych różnic między tym, jak jest odczytywany i pozycjonowany a wewnętrznym „ja” i poczuciem stabilności tożsamościowej. Zatem jego możliwe różnorakie profesjonalne role i sposoby pozycjonowania, etnicznego i klasowego przypisania, nie tylko mają zasadniczy wpływ na przebieg badań, ale także mogą przyczynić się do tożsamościowego dyskomfortu i dysonansu, rodzić negatywne emocje i rozmaite rozterki, co oczywiście także ma wpływ na jakość pracy badawczej, ale może być też odczuwane w życiu prywatnym długo po jej zakończeniu. Dyskomfort ten może ponownie dać się we znaki podczas pisania książki, która oczekiwana jest przez naszych współpracowników, wśród których spodziewamy się przyszłego czytelnika. Pozycjonowanie, któremu badacz był poddawany w terenie i wynegocjowane przez niego tożsamości profesjonalne mogą znacząco różnić się między sobą i w stosunku do tych przyjętych przez badacza w terenie i w tekście.

Literatura

- Amelina, A., Faist, T. (2012). De-naturalizing the national in research methodologies: key concepts of transnational studies in migration. *Ethnic and Racial Studies*, 35, 1-18.
- Bielenin-Lenczowska, K. (2011). Gdzie jest mój teren i kim w nim jestem? Kilka pytań w związku z terenem, wiedzą i etyką antropologa. W: T. Buliński, M. Kairski (red.), *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej* (s. 151-168). Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

- Breckner, R. (2012). Podejścia porównawcze zorientowane na przypadki: perspektywa biograficzna jako możliwość i wyzwanie w badaniach migracji. Przeł. P. Polak. W: K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów* (s. 617–658). Kraków: Wydawnictwo NOMOS.
- Brubaker, R. (2002). Ethnicity without groups. *European Journal of Ethnicity*, 43, 2, 163–89.
- Buliński, T. (2019). Informator, rozmówca, współnik. Obrazy relacji Antropologa z Innym. *Prace Etnograficzne*, 47, 1, 1–16.
- Carling, J., Erdal, M.B., Ezzati, R. (2014). Beyond the insider-outsider divide in migration research. *Migration Studies*, 2(1), 36–54.
- Chiseri-Strater, E. (1996). Turning in upon ourselves: Positionality, subjectivity and reflexivity in casestudy and ethnographic research. W: P. Mortensen, G. Kirsch (ed.), *Ethics and Representation in Qualitative Studies of Literacy* (s. 115–133). Urbana, Ill.: National Council of Teachers of English.
- Csordas, T. (1990). Embodiment as a paradigm for anthropology. *Ethos*, 18, 1, 5–47.
- De Certeau, M. (2008). Wynałeczyć codzienność: sztuki działania. Przeł. K. Thiel-Jańczuk. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Evans-Pritchard, E.E. (1977). *The Nuer: a description of the modes of livelihood and political institutions of a Nilotic people*. New York: Oxford University Press.
- Fine, G.A. (2010). Dziesięć kłamstw etnografii – dylematy etyczne w terenie. W: K. Kaniowska, N. Modnicka (red.), *Etyczne problemy badań antropologicznych*. Wrocław-Łódź: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, 87–112.
- Ganguly, T. (2016). The politics of location: being a native anthropologist among western interlocutors in India. *A Journal of Social Anthropology and Cultural Studies*, 13, 2, 210–231.
- Glick Schiller, N., Çağlar, A. (2013). Locating migrant pathways of economic emplacement: Thinking beyond the ethnic lens. *Ethnicities*, 13(4), 494–514.
- Glick Schiller, N., Çağlar, A., Gulbrandsen, T.C. (2006). Beyond the ethnoclens: Locality, globality, and born-again in corporation. *American Ethnologist*, 33(4), 612–633.
- Hammersley, M., Atkinson, P. (2000). *Metody badań terenowych*. Poznań: Wydawnictwo Zys i S-ka.
- Hastrup, K. (2008). Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią. Przeł. E. Klekot. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Hastrup, K. (2014). Poetyka miejsca: bezczasowa topografia Thule. W: M. Buchowski, A. Bentkowski (red.), *Colloquia Anthropologica. Issues in Contemporary Social Anthropology / Problemy współczesnej antropologii społecznej*. Poznań: Nauka i Innowacje, 39–58.
- Hastrup, K. (2018). Świadomość mięśniowa. Wytwarzanie wiedzy w Arktyce. *Teksty Drugie*, 1, 127–153.
- Herzfeld, M. (2007). *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*. Przeł. M. Buchowski. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Herzfeld, M. (2009). The cultural politics of gesture. Reflections on the embodiment of ethnographic practice. *Ethnography*, 10, 131–152.
- Irving, A. (2018). Podróże dalekie i bliskie. Przeł. S. Sikora. *Teksty Drugie*, 1, 173–200.
- Kłoskowska, A. (1996). *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Majbroda, K. (2016). Od konwencji narracyjnej do metody. Praktykowanie antropologii społeczno-kulturowej po zwrocie afektywnym. *Zeszyty Etnologii Wrocławskiej*, 1(24), s. 65–84.
- Moroşanu, L. (2015). Researching Coethnic Migrants: Privileges and Puzzles of „Insiderness”. *Forum Qualitative Sozialforschung / Forum: Qualitative Social Research*, 16 (2). <http://www.qualitative-research.net/index.php/fqs/article/view/2371>.

- Narayan, K. (1993). How native is a 'native' anthropologist? *American Anthropologist*, 95(3), 671–686.
- Okely, J. (2007). Fieldwork Embodied. *Sociological Review*, 55, 1, s. 65–79.
- Park, J. (1992). Research Partnerships: A discussion paper based on case studies from 'The place of Alcohol in the lives of New Zealand women' project. *Women's Studies International Forum*, 15(5–6): 581–91.
- Pink, S. (2009). *Doing Sensory Ethnography*. Thousand Oaks: SAGE Publ.
- Rakowski, T. (2018). Etnografia przedtekstowa. Fenomenologiczne korzenie interpretacji antropologicznej. *Teksty Drugie*, 1, 16–39.
- Ryan, L. (2015). „Inside” and „Outside” of Whator Where? Researching Migration Through Multi-Positionalities. *Forum Qualitative Sozialforschung / Forum: Qualitative Social Research*, 16, (2); <http://www.qualitative-research.net/index.php/fqs/article/view/2333/3785>.
- Samudra, J.K. (2008). Memory in ourbody: Thick participation and the translation of kinesthetic experience. *American Ethnologist*, 35 (4), 665–681.
- Trzeszczyńska, P. (2019). *Diaspora – pamięć – miejsca. Ukraińcy z Polski z lat 80. XX w. w Kanadzie. Studium etnograficzne*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Tsuda, T. (1998). Ethnicity and the anthropologist: Negotiating identities in the field. *Anthropological Quarterly*, 71(3), 107–124.
- Voloder, L. (2014). Introduction: Insiderness in migration and mobility research: Conceptual considerations. W: L. Voloder, L. Kirpitchenko (ed.), *Insider Research on Migration and Mobility: International Perspectives on Researcher Positioning* (s. 1–17). London-New York: Routledge.

SUMMARY

The body and the nation: anthropologist's experience of participation and positionality in the field

This article offers reflections arising from my three-year field research with the Ukrainian diaspora in two Canadian cities. Drawing on this field experience, I present the body as a research tool and the impact of work performed by the ethnographer's body. I discuss my multi-sensory field experience and the experience of participation, which are intertwined with the increasingly important issue of ethnographer's positionality in the field, and – in my view – the utopian freedom to choose or negotiate professional identities. My considerations are embedded within the insider-outsider dialectics (not opposition) and point to the contextual “nativeness” and “strangeness” of the researcher. I claim that the act of attribution of social class and ethnicity by our field partners influences our fieldwork and may have long-lasting consequences in the ethnographer's later life, including their private life. I also discuss the fluidity and contextuality of a researcher's familiarity with their field, including research situations where fieldwork is done with “one's own people” or in cooperation with “one's own people”, i.e. when and how familiarity is transformed into strangeness.

Keywords: nativeness, strangeness, ethnicity, body, positioning, Canada